**Rok szkolny 2016/2017**

Od wielu lat Zespół Szkół w Gaju uczestniczy w akcji „Adopcja na odległość”. Początkowo nasza szkoła współpracowała w tym zakresie z Salezjańskim Ośrodkiem Misyjnym.  W ostatnich latach podjęliśmy współpracę z Fundacją Kiabakari.

Do niedawna nasza szkoła obejmowała pomocą jedno dziecko z Afryki. Jednak popularność akcji oraz ofiarność uczniów i nauczycieli spowodowała, że zebrane kwoty przekroczyły potrzeby jednej osoby i od 2015 roku podjęliśmy się „Adopcji na odległość” kolejnego dziecka. Obecnie pod naszą opieką finansową pozostaje dwoje dzieci: Albert Boniface oraz VailethShuda – oboje z Tanzanii.  Wpłaty na potrzeby akcji są dokonywane regularnie co pół roku - na każde dziecko po 300 zł. Rocznie więc przesyłamy do fundacji 1200 zł. Składki są dobrowolne. Zebrane pieniądze przeznaczane są na edukację i codzienne utrzymanie dzieci z biednych rodzin afrykańskich. Cieszymy się, że nasi uczniowie tak chętnie uczestniczą w tym działaniu, co świadczy o dużej wrażliwości na drugiego człowieka.

                                                                        Opiekun: Renata Radoń

**Rok szkolny 2010/2011**

W roku szkolnym 2010/2011 w Zespole Szkół im. Jana Pawła II zebrano 674zł, 73gr

szkoła podstawowa zebrała –194,33 zł,  
gimnazjum –480,40 zł.

Na konto Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego wpłacono 650 zł. Zostało 24,73 zł.

Teresa Jolanta Żurek

**Sprawozdanie Opiekuna Szkolnego Koła "Adopcji na odległość"**

Wspierając salezjańskie misje, wychowawcy i uczniowie zebrali od września 2009 do stycznia 2010 540 zł ( kwota ta obejmuje też wpłaty indywidualne nauczycieli – 65 zł). Dzieciom z sierocińca w Mongolii wysłano 400 zł. Zgodnie z prośbą salezjańskich misjonarzy, wpłacono jako „cegiełkę” za otrzymany kalendarz - 50 zł, na budowę szkoły dla afrykańskich chłopców z ulicy w Namugongo. Pozostałą kwotę - 90 zł wpłacono na działalność Stowarzyszenia Szkół im. Jana Pawła II w Diecezji Krakowskiej.

Od roku szkolnego 2008/2009 nasza szkoła wspiera salezjańskie misje. Początkowo była to realizacja programu imiennej adopcji na odległość pod hasłem: Dajmy dziecku szansę nauki, umożliwiająca utrzymanie jednego dziecka z Mongolii. Z czasem program adopcji na odległość z indywidualnej został przekształcony na grupową.

       "Według oficjalnych statystyk, co trzecia rodzina w Mongolii żyje na granicy nędzy. Dzieci cierpią z powodu chorób z niedożywienia i braku opieki medycznej. Szacuje się, że 43% dzieci jada jeden posiłek dziennie, ma tylko jedno ubranie i nie uczęszcza do żadnej szkoły. Rząd w Mongolii z trudem zmaga się z tym zjawiskiem. Państwowe ośrodki nie są    w stanie pomóc wszystkim potrzebującym. Dlatego mongolski rząd oficjalnie zwrócił się       o pomoc do instytucji kościelnych, mając na uwadze wsparcie dla młodych ludzi, szczególnie tych z marginesu społecznego. Na to wezwanie odpowiedzieli salezjanie. W 2001 r. –           w stolicy Ułan Bator – otworzyli ośrodek dla dzieci ulicy Savio Childrens Home. Przebywa tam 30 dzieci w wieku 7-20 lat, mając całkowite utrzymanie i opiekę, którą sprawuje ks. Wiktor Dziurdzia. „W Savio Home staramy się zapewnić naszym małym podopiecznym wszystko, co potrzeba do rozwoju duchowego i fizycznego. (…) Jedyne, co możemy zrobić, to przygarnąć dzieci najbiedniejsze z biednych” – mówi ks. Wiktor. Wychowankowie uczą się w salezjańskiej szkole zawodowej Don Bosco Skill Training Center, gdzie od 2008 r. mieści się również szkoła podstawowa. W szkole w Don Bosco młodzież może nadrobić braki  i uczyć się w wybranym przez siebie kierunku."

            Izabela Paszke i Rafał Ostrowski jako pierwsi wolontariusze rozpoczęli prace misyjną w Mongolii w roku 2007/2008. Obecnie kontynuuje ją trzech wolontariuszy: Iwona Kuczyńska, Marta Bejm i Cezary Bęben.

Źródło: Paszke Izabela: Ksiądz Bosko w Mongolii – kraju stepów i pustyni. „Misje Salezjańskie” 2009 nr 2 s. 6-9

**List Iwony Kuczyńskiej - wolontariuszki pracującej na misji w Mongilii do Opiekunów Adopcyjnych w Polsce**

Drodzy Opiekunowie Adopcyjni!                                                       Mongolia, Luty 2009

Mija czwarty miesiąc mego pobytu w Savio Children΄s Home. Dość trudno streścić   w kilku słowach wszelkie doświadczenia, sytuacje, jakie mają tu miejsce. Trudno też opisać to, co dokonuje się w moim sercu, w jaki sposób dzieciaki je przemieniają. Chyba najbardziej odpowiednimi słowami na oddanie tego wszystkiego będą słowa Edyty Stein: „Można przeżywać czyjeś życie, być nim karmionym i kształtowanym i w granicach swych zdolności i woli przyjęcia przemieniać je we własny byt duchowy”. Myślę, że zdanie te jest wystarczająco wymowne… Co nowego u nas? Nasza wspólnota się powiększa. Nie wiem czy to jest powód do radości, czy smutku. Rozpatruję bowiem ten fakt w dwóch kategoriach: kolejnemu dziecku zapewniona zostaje edukacja, podstawowa opieka, dach nad głową, ciepły posiłek, ale a drugiej strony: trafia do nas kolejne dziecko z rodziny dysfunkcyjnej, które nie miało zapewnionej odpowiedniej opieki, zaspokojonych elementarnych potrzeb. Ile takich rodzin jest w Mongolii?! Jeden Bóg raczy wiedzieć… Opiekę nad 14-letnim Batcodżenem (tak ma na imię) sprawuje ojciec. Tak naprawdę nie wiadomo w jakim stopniu do tej pory wypełniał swoje obowiązki. Matka zmarła 2 lata temu. Mężczyzna zgłosił się do naszej placówki, ponieważ warunki w jakich mieszkają są zatrważające: mała klitka (coś w rodzaju kiosku), w której mieści się tylko łóżko – nic więcej. Gdzie się stołowali, czy mieli jakiekolwiek ogrzewanie? – nie wiadomo… Ojciec podejmował dorywcze prace, żeby zapewnić synowi jakikolwiek byt. Musiał jednak zrezygnować, ponieważ pod jego nieobecność, osoby z zewnątrz wkraczali do ich „domu”, bili chłopca zabierając wszystko, co nadawało się na sprzedaż. Chłopak chodził wcześniej do szkoły, do 6 klasy, tak więc lada dzień będzie ją kontynuował w salezjańskiej szkole Don Bosco. Plecak czeka na niego gotowy;). Jest u nas zaledwie od południa, widzę jednak, że nie ma większych problemów     z aklimatyzacją. Pozytywnie mnie zaskoczył, gdy przyszedł do kuchni i powiedział mi „seno” (tzn. cześć). Nasze dzieciaki zachowały się wzorcowo – zadbały o niego, oprowadziły po placówce, radośnie powitały brawami podczas kolacji. Mam nadzieję, że będzie mu u nas dobrze!

W ostatnie dni pogoda nas nieco oszczędza. Nas, ale także nasze budynki. Ostatni kaloryfer pękł w sobotę. Od tamtej pory cisza i oby trwała ona do wiosny… Podobno i tak tegoroczna zima jest łagodna (maksymalna temperatura, jakiej tu doświadczyłam sięgała -35 stopni).     W każdym bądź razie jeszcze luty przed nami… Dzięki Bogu dzieci nie chorują zbyt często    ( w końcu Mongołowie, nie to co ja!). Codziennie hartują swoje młode organizmy spędzając każdą wolną chwilę na sankach. I mogę do znudzenia ganiać je za brak czapki, czy kurtki – im jest ciągle chalun (ciepło)!

I tak mija dzień za dniem… Każdy niby podobny do siebie, ale zupełnie inny… Czas płynie niczym wartka rzeka, do której nie sposób ponownie wejść. Staram się zatem wykorzystywać go maksymalnie, zapisywać w pamięci uśmiech każdego dziecka, momenty spędzone wspólnie, wszystko to, co będzie przypominało mi o nich po powrocie.

            Wszystkim Opiekunom życzę SŁOŃCA, takiego jakie mamy tutaj w Mongolii, które rozprasza wszelkie smutki i tęsknoty, które rozpromienia serce!

Iwona Kuczyńska